

„Przyjaciele” Magdalena Piskor

Wczoraj obchodziłam urodziny - w tym roku, to już trzydzieste ósme, niestety. Nie zamierzam jednak udawać, że przesadnie martwi mnie nieubłagany upływ czasu - jestem wszak naukowcem i, kto wie, może kiedyś zdołam wymyślić urządzenie, mogące odmładzać ludzi, którzy do niego wejdą. Z okazji mego święta, otrzymałam prawdziwą górę prezentów od rodziny, a były to - żadna niespodzianka! - głównie książki. Przyprawiające o dreszcz grozy „Księgi krwi” Clive’a Barkera, Hemingway (stara, dobra klasyka), Diana Gabaldon, Christopher Paolini, ba, nawet cała „Trylogia Galaktyczna” autorstwa Julian May - zawsze ostrzyłam sobie na nią zęby... w sumie kilkanaście powieści, jakich jeszcze nie miałam okazji czytać.

Zawsze bowiem byłam zapaloną czytelniczką. Nie wyobrażajcie mnie sobie jednak automatycznie, proszę, jako uwielbiającego samotność, nieśmiałego, introwertycznego mola książkowego, gdyż bynajmniej taka nie jestem. Wprost przeciwnie - spotkania z przyjaciółmi także stanowią dla mnie źródło nieustającej radości. Zaliczam się do towarzyskich osób, a w wolnych chwilach, uwielbiam poznawać nowych ludzi.

Tak, mam przyjaciół wywodzących się z różnych środowisk i prowadzących rozmaity tryb życia. Majętni, jak również całkiem niezamożni; starsi, młodszy; mężczyźni, kobiety; mieszkańcy metropolii, a także małych wiosek... Na przykład, pewien młody, jasnowłosy gwiazdor rocka pochodzący z Nowego Orleanu. Bardzo przystępny; ani trochę nie wywyższa się, mimo swojej wysokiej pozycji społecznej. Poznałam też członków jego rodziny, ale nie lubię ich tak bardzo, jak jego samego. Jego przybrana córka jest wyjątkowo okrutnym dzieckiem, jakkolwiek trzeba przyznać, że to nad wiek rozwinięta dziewczynka. Można z nią porozmawiać, jak z dorosłą w dziecięcym ciele. Matka owego młodzieńca z kolei, wydaje mi się... cóż... dość chłodna i obojętna na wszystko dookoła, chociaż tak samo jak ja, uwielbia czytać.

Nie jest to jednak jedyna rodzina, jaką znam. Przyjaźnię się też z pewnym licznym rodzeństwem - całkiem interesująca siedmioosobowa grupa, jeśli mnie zapytać. Jest wśród nich pewien niewidomy mężczyzna, jest osoba niebinarna, a także nastolatka, u której prawdopodobnie zdiagnozowano by schizofrenię połączoną z ciężkim ADHD, gdyby ktokolwiek próbował wykonać niezbędne testy. Jeden z braci opuścił dom wiele lat temu. Jeszcze inny niedawno zmarł, ale mają teraz nowego brata, który zajął jego miejsce. Wiem, trochę to skomplikowane, ale cóż, tak już bywa. Albo jeszcze inna para rodzeństwa; Chris i Cathy. Nigdy nie potrafię zapamiętać ich nazwiska. Jest takie długie i skomplikowane, coś z „d” na początku i dwoma „n” w środku. Bardzo się kochają. Są znacznie sobie bliżsi, niż zwyczajne rodzeństwo. O wiele, wiele bliżsi.

Kolejną bliską mi osobą, jest dziewczyna o rudych włosach, źródle jej największego kompleksu. Jest bardzo romantyczna i lubi śnić na jawie, w

przeciwieństwie do jeszcze innego mojego dobrego kolegi, Bryana. Chociaż poznałam tego młodzieńca dopiero niedawno, łączy mnie z nim silna więź, jakkolwiek tak naprawdę niewiele mamy ze sobą wspólnego. Szczerze mówiąc, czasami się go trochę... boję. Jest taki ekscentryczny i złośliwy. Ponadto, nienawidzi swojej babci, podczas gdy ja bardzo kocham moją. Mam również przyjaciółkę, którą uwielbiam odwiedzać w posiadłości, gdzie mieszka z siostrą. Darzę ją niekłamana sympatią, ale jestem, obawiam się, jedną z bardzo nielicznych osób, które wciąż utrzymują z nią kontakt po tym, jak została oskarżona o wymordowanie swojej rodziny. Wiem jednak z całą pewnością, iż na pewno tego nie zrobiła. Tak więc, jak sami widzicie, mam wielu przyjaciół, bardzo różniących się od siebie nawzajem. Zawsze z przyjemnością spędzam z nimi czas. Kocham mych przyjaciół i moje książki. Teraz właśnie na nie patrzę, jak stoją w równych rzędach na półkach. „Wampir Lestat”, seria komiksów „Sandman”, „Kwiaty na poddaszu”, „Ania z Zielonego Wzgórza”, „Łzy smoka” Deana Koontza, „Zawsze mieszkaliśmy w zamku” Shirley Jackson... Wiele powieści. Od przygód młodych Bastable’ów do Szekspira. Stephen King. Tolkien. Dzienniki Bridget Jones. Wspomnienia Waris Dirie. Nawet „Śpiąca królowa” Anne Rice. A teraz do mej bogatej kolekcji, zostały dodane nowe egzemplarze.

Jak już powiedziałam, jestem naukowcem, nieustannie wymyślającym nowe wynalazki. Najpraktyczniejszym z nich jest maszyna, pozwalająca na to, bym – gdy tylko do niej się podłączę – mentalnie wkraczała w powieściowe i komiksowe uniwersa. Zamykając oczy, mogę osobiście spotkać się z bohaterami moich ulubionych utworów, odwiedzając ich w światach wyczarowanych przez autorów, którzy je napisali. To właśnie moi najdrożsi przyjaciele.